



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Literatura – socjologia – humanistyka (o ekonomii politycznej postmodernizmu)

**Author:** Krzysztof Łęcki

**Citation style:** Łęcki Krzysztof. (2017). Literatura – socjologia – humanistyka (o ekonomii politycznej postmodernizmu). "Rocznik Nauk Społecznych" (2017, t. 9, nr 40, s. 97-108), doi 10.18290/rns.2017.9.4-4



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

KRZYSZTOF ŁĘCKI

LITERATURA – SOCJOLOGIA – HUMANISTYKA  
(O EKONOMII POLITYCZNEJ POSTMODERNIZMU)

Stare i nowe w szeroko (jak najszerzej) rozumianej humanistyce ścierało się z sobą od zawsze – Sokrates spierał się z sofistami, romantycy wykpiwali klasycystów. Nie inaczej jest współcześnie. Zaczniemy od przedstawienia jednej z form starego sporu, tak jak wygląda on na początku XXI wieku.

Interesy, konflikty interesów, nowe bardziej sprawne narzędzia (a więc środki produkcji), utrwalanie własnej pozycji na rynku; wreszcie na końcu, ale nie tylko nie najmniej, lecz wręcz przeciwnie, najbardziej ważna: władza, hegemonia... Czyż nie przypomina to fragmentów indeksu rzeczowego podręcznika ekonomii politycznej? A przecież cały ten aparat pojęciowy został zaczerpnięty z polemiki „młodego” Michała Pawła Markowskiego ze „starym” Andrzejem Wernerem (toczonej latem 2006 r. na łamach „Europy”, dodatku do „Dziennika”<sup>1</sup>). Wszystko to oczywiście ufryzowane Lacanem i Barthesem, żeby było jak najbardziej postmodernistycznie, czyli dalej jak najbardziej postępowo, tyle że postępowo na inny, nieco bardziej figlarny, niż np. w przypadku socrealizmu, sposób.

Postęp niejedno ma imię i romantycy, walcząc z klasycystami, też oczywiście sądzili, że reprezentują postęp przeciw zacofaniu. Być może jednak te wszystkie „interesy, nowe środki produkcji, pozycje na rynku...” sprawiły, że polemiczny suples Markowskiego i Wenera przypominał swoją strukturą raczej marksistowską ofensywę na uniwersytetach w czasach stalinizmu. Co ciekawe, najpierw dotknęła ona właśnie filozofię i polonistykę. Jan Kott, jeden z głównych marksistowskich harcowników tamtego czasu, tak wspomina tamte pojedynki: „[...] zacząłem wielką gąbką ścierać wszystko, co

---

Dr hab. KRZYSZTOF ŁĘCKI – Instytut Socjologii, Uniwersytet Śląski; adres do korespondencji: ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice; e-mail: [krzysztof.lecki@us.edu.pl](mailto:krzysztof.lecki@us.edu.pl)

<sup>1</sup> M.P. MARKOWSKI, *Precz z dekadencją*, „Europa” 2006, nr 22 (31 maja); A. WERNER, *Po wybiegu kroczy paw*, „Europa” 2006, nr 34 (26 sierpnia).

zapisał Ingarden [który wyłożył przed wystąpieniem Kotta stworzoną przez siebie teorię dzieła literackiego – K.Ł.]. Potem [...] powiedziałem: ‘Teraz możemy zacząć od początku naukową teorię literatury’. Dostałem długie, niemal skandowane brawa. Po wykładzie podeszła do mnie M. Pocałowała mnie swoimi wilgotnymi wargami: ‘Byłeś wspaniały! To była wielka romantyczna ironia’. M. właśnie zaczęła studiować romantyzm. Podeszedł do mnie także sekretarz kultury z KC. Powiedział: ‘Macie przed sobą przyszłość, towarzyszu profesorze’<sup>2</sup>. Pomińmy ‘romantyczną ironię’, wreszcie skora do całusów M. dopiero zaczynała studiować romantyzm. Nie wiemy, czy M. była ładna, ale sekretarz kultury KC pewnie był wpływowy. I dobrze wiedział, co mówi do młodego towarzysza z pierwszej linii frontu w walce o marksistowskie literaturoznawstwo. Inna sprawa, że już po kilku latach młody towarzysz jakby się wyrodził. To prawda, wówczas, na początku lat 50., korzystał Kott (przynajmy – raczej rytualnie) z intelektualnych inspiracji filozofa, którego idee miały być wiecznie żywe, tj. Włodzimierza I. Lenina. W świetlanej perspektywie myślowej pism Lenina *Lalka* Bolesława Prusa przedstawiała ni mniej, ni więcej tylko początki imperializmu<sup>3</sup>. Ale czy warto się dzisiaj tego czepiać? Wreszcie nie dalej, jak kilka miesięcy temu przeczytałem niezwykle ciekawy szkic, którego autor widzi w *Lalce* powieść o transformacji („Prus nie był socjologiem ani ekonomistą, a jednak w *Lalce* dał portret społeczeństwa – używając języka nauk społecznych – okresu transformacji”<sup>4</sup>). No, najwyżej może dziwić dzisiaj poetyka niektórych fragmentów książeczki Kotta. Co zabawne, właśnie te „trefne” fragmenty doskonale mieszczą się akurat w ramach ekonomii. I to wcale niekoniecznie politycznej. Wiele np. możemy dowiedzieć się z analiz Kotta nie tylko o pozytywistycznej literaturze, ale także o naturze kapitalizmu. Kott podaje wówczas, podkreślmy: w studium poświęconym najwybitniejszej polskiej powieści, konkretne dane, jakby wzięte z rocznika statystycznego, ot choćby: „[...] w roku 1879 wartość produkcji całego przemysłu włókienniczego w Królestwie wynosiła nieco ponad 75 milionów rubli, a w roku 1884 wartość produkcji całego przemysłu węglowego wynosiła 4 miliony rubli”<sup>5</sup>. Nie chcę tu oczywiście porównywać pisarstwa Kotta z pisaniną Markowskiego, byłoby to skrajnie nieuczciwe. Zachowania jednego i dru-

<sup>2</sup> J. KOTT, *Przyczynek do biografii*, Londyn: Aneks 1990, s. 154.

<sup>3</sup> TENŻE, *O „Lalce” Bolesława Prusa*, Warszawa: Książka i Wiedza 1950, s. 49.

<sup>4</sup> Zob. D. GAWIN, „*Lalka*” – powieść o transformacji, w: TENŻE, *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku*, Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej, Wydawnictwo Dante 2005, s. 9.

<sup>5</sup> J. KOTT, *O „Lalce” Bolesława Prusa*, s. 116.

giego w sporach o prawdziwie (po)nowoczesne literaturoznawstwo cechują się sporą dawką tupetu i bezczelności, to prawda. Ale na tym podobieństwa się wyczerpują. Po pierwsze, różnią się bardzo warunki społeczne, w których przyszło im działać. Nie oznacza to, że i dzisiaj nie próbuje się niewygodnych adwersarzy zetrzeć ścierką z tablicy. Nie można nawet powiedzieć, że jest to w ogóle niemożliwe, ale na pewno jest jednak nieco bardziej utrudnione, przynajmniej w porównaniu z czasami, kiedy zupełnie oficjalnie jednostkę można było wyrzucić na śmietnik historii, tak bardzo jednostka była niczym, a Partia Postępu Społecznego tak bardzo wszystkim dyrygowała i decydowała dosłownie o wszystkim. Dzisiaj do ścierania ludzi z tablicy trzeba jednak zwykle wkładać białe rękawiczki, wtedy – niekoniecznie. Po drugie, nie ma konkretnych towarzyszy-sekretarzy, którzy mogliby ręcznie kierować kulturą, dzisiaj potrzeba tu niejakej manipulacyjnej zręczności, albowiem „całość ma swoje centrum gdzie indziej”, jak informowali swego czasu sympatyczni skądinąd redaktorzy postmodernistycznego pisma „FA-art”. Po trzecie i najważniejsze, różna jest ranga polemistów. Kott szybko wypracował swój własny, świetny, oryginalny pisarski styl i umiał samodzielnie myśleć, co czyni wszelkie porównania z bladym i smutnym rezerwem Markowskiego zupełnie niestosownymi. Autor *Postępu i głupstwa* ujawnił zresztą w pełni walory swego pisarstwa już na tzw. następnym etapie, ulegając, pewnie z niejaką ulgą, rewizjonistycznym ciągotkom. Zaczął wtedy ze światowym sukcesem interesować się Szekspirem jako naszym współczesnym – w latach 60. z perspektywy bezlitosnego działania Wielkiego Mechanizmu Historii, by wreszcie, już na starość, zająć się tym samym Szekspirem pod kątem obecnej w jego dramatach problematyki *gender*.

*A propos* Szekspira. Nie wiadomo, czy na kolejnym etapie budowy wyzwolonego świata (dawniej: budowy socjalizmu) Szekspir, nawet genderowo odnowiony Szekspir, będzie odpowiedni. Oto, co prawda, papież postmodernizmu (który sam skądinąd do etykiety postmodernizmu się nie przyznaje), Jacques Derrida, na nieco prowokacyjne pytanie: czy czyta Szekspira, eurocentrystę, fallocentrystę, odpowiada: „Nie tylko czytam Szekspira, ale czytam go często i uważnie. Ogromnie go podziwiam i mówię o nim. [...] Dla mnie Szekspir jest jednym z tych największych i ciągle z niego czerpię”<sup>6</sup>. Ale prywatne gusta gustami, a wielbicieli Mistrza wyciągają z jego nauk bezlitośnie ostateczne konsekwencje. Dla Szekspira skrajnie niekorzystne. Widać

<sup>6</sup> *Nie jestem postmodernistą. Z Jacquesem Derridą rozmawia Gabriela Łęcka*, „Polityka” 1998, nr 1 (2122) (3 stycznia).

nawet bezkrwawe rewolucje pożerają swoich ojców, a już na pewno zaprzeczać mogą ich artystycznym smakom. I tak zapatrzone w Derridę środowiska uniwersyteckie w USA Szekspira już najzwyczajniej w świecie nie uznają: „Bennington College i tak nie należał do grupy najbardziej postępowych uczelni, takich jak chociażby najbardziej prestiżowy Georgetown w Waszyngtonie, na którym słuchaczy kursów literatury angielskiej uwolniono od obowiązku czytania Szekspira, Milтона i Chaucera – ponieważ wymieniona trójka, a zwłaszcza autor *Króla Leara* w niesprawiedliwym świetle ukazywała postacie kobiet”<sup>7</sup>. Taki jest los uczniów czarnoksiężnika, których nauki kolejne pokolenie rozumie tak, jak na to one zasługują...

Wróćmy do Polski. Ryszard Legutko tak wspomina w rozmowie pisaną przez siebie pracę magisterską poświęconą powieściom Williama Faulknera: „Byłem wtedy młodym człowiekiem, a niestety każdy młody człowiek ma pewne słabości, na przykład takie, że interesuje się supernowociami. Wtedy rozpoczęła się moda na teorię literatury. Ja pierwszy wśród moich kolegów rzuciłem się na to, co było wówczas szczególnie modne, czyli koncepcję narratora i teorię mówiącą o odchodzeniu od wszechwiedzącego narratora. Zastosowałem ten klucz do Faulknera i parę lat mi zajęło, zanim się zorientowałem, że to było kompletnie bez sensu. To nie był tego rodzaju autor, to nie była tego rodzaju twórczość, żeby można było za pomocą podobnego klucza coś osiągnąć. Po pierwsze Faulkner był raczej naturszczykiem, typem antyteoretycznym i antyintelektualnym. Siedział sobie w Oxfordzie w stanie Missisipi, pił wodę i pisał, co mu buzało w wyobraźni. Po drugie, jego pisarstwo jest zanurzone w doświadczeniu amerykańskim, nie pasuje do tych głupich teorii wymyślonych przez Francuzów, no może nie tylko Francuzów [...] – Paweł Rojek: To tak, jakby dzisiaj wykorzystać do analizy Faulknera kategorię *queer* albo *gender*? – Ryszard Legutko: Tak. To jest dokładnie takie samo podejście, tyle że w tamtych czasach. Popełniłem ten sam grzech, który popełnia tysiące humanistów na tysiącach wydziałach literatury na całym świecie, przez co doprowadzają literaturoznawstwo do stanu agonalnego”<sup>8</sup>.

No cóż, nie wszyscy zorientowali się nawet po jakimś czasie. Może nawet zorientować się nie chcieli. Wróćmy do dzisiejszych, nazwijmy ich tak, „nowych pryszczatych”. Czy mają oni (np. Markowski) przynajmniej co do okoliczności swoich występów więcej szczęścia niż ich rewolucyjni protoplaści z czasów stalinowskich? Wreszcie nie przymuszają ich do zachwyty

<sup>7</sup> J. GŁOWACKI, *Z głowy*, Warszawa: Świat Książki 2004, s. 67.

<sup>8</sup> *Długo się uczyć. Z Ryszardem Legutką rozmawiają Krzysztof Mazur i Paweł Rojek*, „Pressje”. Teki XX Klubu Jagiellońskiego, 2010, s. 159-160.

nowinkami czynnikami zewnętrznymi, nie nakazuje im niczego Żdanow i jemu podobni? Sami ochoczo – a jeśli już z przymusem, to tylko wewnętrznym – sięgają po dzisiejsze równie postępowe, jak kiedyś socrealizm, teorie. Oczywiście w takim przypadku nieco trudniej jednak ścierać ludzi i poglądy ścierką, o czym już powiedzieliśmy. Ale może w zamian za tak oczywisty brak komfortu działania przynajmniej, w odróżnieniu od kolegów (i koleżanek, żeby zachować równy status mężczyzn i kobiet) z lat 50. lepiej i piękniej ich się kusi? Nie pytam, kto kusi, bo – przypominam – dzisiaj „całość ma swoje centrum gdzie indziej”, nie ma sekretarzy, są tylko autorytety. Kiedyś, wiadomo, „samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce / posyłał w teren wnuczka Aurory / chłopców o twarzach ziemniaczanych / bardzo brzydkie dziewczęta o czerwonych rękach” (Z. HERBERT, *Potęga smaku*). Nie umiem rozstrzygnąć, czy postmodernistyczne ideolożki „nowego” są ładniejsze niż M., o której atrakcyjności, jak już wspomniałem, nic nam nie wiadomo. Asystentki Lacana były ładne, tak przynajmniej twierdzi znany historyk idei Alain Besançon, który w seminariach prowadzonych przez Lacana uczestniczył. Na pewno dziewczyny pokazywane w piśmie „Cosmopolitan” budzą wśród męskiej części publiczności znacznie żywsze uczucia niż traktorzystki ozdabiające socrealistyczne plakaty (prowadziłem na ten temat szeroko zakrojone i pogłębione badania wśród znajomych i nieznajomych). Pozostaje wreszcie pytanie, czy postmodernistyczny bełkot (tak bezlitośnie wykpiiony przez Sokala i Bricmonta<sup>9</sup>) może być w czymkolwiek lepszy niż siermiężny styl Wielkiego Językoznawcy? Czy takie pytanie-porównanie w ogóle jest na miejscu? Rozumiem, że np. język dekonstrukcjonizmu jest dla postmodernistycznych intelektualistów bardzo atrakcyjny. Wierzę, że dla wielu z nich jest pewnie nawet bez porównania bardziej atrakcyjny niż dziewczyny z rozkładówek „Playboya”. Ale takie postawienie sprawy wcale przecież nie rozstrzyga ostatecznie kwestii jakości tego języka, która pozostać musi otwarta. Odpowie, jak zwykle po czasie, historia.

Dopominanie się o zmianę pokoleniową w świecie akademickiej humanistyki właśnie w kategoriach ekonomii politycznej przypomniało mi także czasy znacznie niż stalinizm późniejsze, czasy postmodernistycznej niewinności. (Przy okazji dodam, że pisząc „postmodernizm”, używam skrótu myślowego: postmodernizm – filozofią, polityczna poprawność – ideologią, dekonstrukcjonizm – metodą). Otóż w wieku niewinności postmodernizmu perspektywę ekonomii politycznej przykładali do postmodernistów analitycy.

<sup>9</sup> A. SOKAL, J. BRICMONT, *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa: Prószyński i S-ka 2004.

Oto Pierre Bourdieu, wyjaśniając fenomen Michela Foucaulta i Jacques'a Derridy na światowej scenie intelektualnej, powiada, „iż większość tych ‘heretyków’ została postawiona w bardzo osobliwej sytuacji: musieli z konieczności społecznej zrobić cnotę intelektualną i przekształcić zbiorowy los pokolenia w wolny wybór. Zwykle związani – dzięki swym osiągnięciom intelektualnym, które predestynowały ich do zajęcia pozycji dominujących – z prostą reprodukcją systemu uniwersyteckiego, nagle poczuli, że system ten załamuje się pod ich stopami. W rezultacie wydarzeń Maja '68 i następujących po nim przekształceń uczelni francuskich zrozumieli, że dawne pozycje dominujące są nie do utrzymania i również nie do zniesienia. Zostali więc zmuszeni do wykształcenia w sobie swego rodzaju dyspozycji anty-instytucjonalnej, która przynajmniej częściowo ma swe źródła w ich stosunku do uniwersytetu jako instytucji”<sup>10</sup>.

Koncentrując się na warstwie instytucjonalnej, nie chciałbym pominąć tu innego aspektu ekonomii politycznej postmodernizmu. Odnieść by go można do warsztatu badawczego „młodych gniewnych”. Otóż pojawia się tu (i odnawia) motyw „świętej księgi”. Paradoksalnie księga ta, w swej pierwotnej postaci, odnosi się w swojej treści do krytyki ekonomii politycznej. Nie przeszkadzało to zresztą owej „świętej księdze” – i to w najmniejszym stopniu – przez kilkadziesiąt lat stanowić podstawę dla wykładów osobliwego przedmiotu, jakim była – tak, tak – ekonomia polityczna. Idzie mi oczywiście o *Kapitał* Karola Marksa. Kiedyś umiano czytać takie dzieła. Pisze Jerzy Stempowski w *Eseju berdyczowskim*: „Posiadacz jedyne go egzemplarza *Kapitału* czytał głośno i śpiewnie tekst, zatrzymując się po każdym zdaniu. Obecni prosili wówczas o wyjaśnienia lub powtórne odczytanie trudniejszych zdań. *Kapitał* nie jest łatwą lekturą, ale to, co słyszałem, nie przypominało szkolnego czytania trudnych tekstów. W szkole wspólna lektura ma za cel wytłumaczenie tekstu, sformułowanie niejasnych miejsc w terminach już przyswojonych, ustawienie ich w perspektywie rzeczy znanych. Krawcy berdyczowscy nie stawiali sobie takich zadań. W miarę lektury Marks stawał się coraz ciemniejszy, ale to nie zniechęcało ich wcale. Czytany tekst był dla nich prawdą objawioną, nie wynikającą z żadnych rzeczy znanych i przez to nie poddającą się wytłumaczeniu. Czytali sposobem wyznawców, przyswajając sobie tekst nie przez jego zrozumienie, lecz przez jego egzaltację, przez wyniesienie zawartej w nim prawdy ponad wszystkie dane doświadczenia. [...] W dziwnym podnieceniu krawców skłonny byłem wi-

<sup>10</sup> P. BOURDIEU, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, tłum. A. Sawisz, Warszawa: Zakład Wydawniczy NOMOS 2001, s. 46.

dzieć objaw chorobliwy, wywołany chronicznym niedożywieniem i brakiem snu. Myliłem się. Miałem przed sobą wzór postawy myślowej, mającej szerzyć się później także wśród najlepiej odżywionej ludności Europy”<sup>11</sup>.

Kiedy „Czytanie *Kapitału*” nawet w wersji Althusera i Balibara<sup>12</sup> stało się *de mode*, na scenę po strukturalizmie wkroczył poststrukturalizm („Poststrukturalizm: nie wiem co to jest”<sup>13</sup>) i już zza rogu wychynęli na pomoc zwolennikom wyznawczego typu lektury właśnie postmodernistyczni dziedzi dorobku myślowego całej grupy „mistrzów podejrzeń” (bo już nie tylko Marksa, ale także Nietzschego i Freuda). Jeden z najbardziej oryginalnych komentatorów tego, co się w Polsce dzieje, Bronisław Łagowski, dostrzegł i opisał syndrom takiej lektury prawie że od razu. „Z księgarni zniknęła błyskawicznie i jestem głęboko przekonany, że wszystkie te dziesięć tysięcy egzemplarzy będzie dokładnie przeczytane, niektóre zapewne po kilka razy, tak duży istnieje u nas chwalebny głód nowości intelektualnych. Życie niejednokrotnie naśladuje literaturę i tak jest w tym wypadku. Dziesięć tysięcy polskich inteligentów nad *Archeologią wiedzy* M. Foucaulta to tryumf groteskowych pomysłów Sławomira Mrożka nad rzeczywistością”<sup>14</sup>.

Proroków, czyli pisarzy czytanych jak Foucault, jest z natury rzeczy niewielu. Co jednak robić z produkcją coraz bardziej rosnącego tłumu postmodernistycznych rezonerów, których tomy wypuszczają wydawnictwa uniwersyteckie? Oczywiście od każdego z nich bije blask czytanego wcześniej Mistrza, ale przypomina to podróbki znanych marek odzienia wyłożone na tureckim bazarze. Ech, te wszystkie „robienia kogoś” kimś: robienie Barthesem, Derridą, Lacanem... Zawsze z przygnębiająco miałkim intelektualnie skutkiem, bo zawsze zza wielkich nazwisk Mistrzów i Proroków wychyla się niepozorny autor. Jak ironizuje Werner we wspomnianej na początku tego szkicu polemice z Markowskim: „[...] a nakłujmy Gombrowicza Lacanem, może odpowie tak jak Lacan? – ależ pewnie, że odpowie – przecież to Markowski cały czas gada...”<sup>15</sup>. W ten sposób, gadając, zasłaniając się nie do końca Lacanem, nie szanuje Gombrowicza, i dlatego umiera on Markowskiemu w ustach. Ale to już temat na inną okazję.

<sup>11</sup> J. STEMPOWSKI, *Esej berdyczowski*, w: *Od Berdyczowa do Lafitów*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2001, s. 25-26.

<sup>12</sup> L. ALTHUSSER, E. BALIBAR, *Czytanie „Kapitału”*, tłum. W. Dłuski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1975.

<sup>13</sup> L. KOŁAKOWSKI, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków: Wydawnictwo Znak 1999, s. 422.

<sup>14</sup> B. ŁAGOWSKI, *Gry i zabawy uczonych*, w: *Cóż jest lepsze od prawdy?* Kraków: Wydawnictwo Literackie 1986, s. 20-21.

<sup>15</sup> A. WERNER, *Po wybiegu kroczy paw*.



Ciekawe, co postmodernistyczni autorzy (i autorki, żeby zachować równy status mężczyzn i kobiet) sami sądzą o przeznaczeniu swoich hermetycznych rozpraw? Czy mają jakąś misję? Czy wierzą, jak kiedyś bywało, że ruszają nimi z posad bryłę świata? Czy może przynajmniej dostrzegają w swoich pracach kolejny krok, który poprzez czarny tunel powiedzie nas jednak wreszcie w stronę światła na końcu, jutrzeńki ludzkości? Czy chociaż chcą swoimi książkami zmienić sposób myślenia tego strasznego społeczeństwa, w którym przyszło im żyć i tworzyć? Wiem, że samymi książkami trudno tak szczytne cele osiągnąć. Pisał wszak patron pryszczatych filozofów Tadeusz Kroński w liście do Miłosza: „Że większość jest jeszcze przeciwko nam, to dlatego mamy zrezygnować z takiej szansy historycznej. My sowieckimi kolbami nauczymy ludność tego kraju myśleć bez alienacji”<sup>16</sup>. Dzisiaj przywoływany przez Krońskiego typ „instytucjonalnych ułatwień” jest – jako się rzekło – prawie nie do zrealizowania.

Przyznaję, że nie prowadziłem badań na temat postaw, poglądów i samoświadomości „nowych pryszczatych”, więcej – nie zamierzam takich badań prowadzić. Czy po to, by ich dyskurs zdemistyfikować, powinienem może sięgnąć do dekonstrukcji? Może kiedyś podejmę się tego przykrego zadania. Na razie szkoda mi czasu i atłasu. Obecnie wyraźnie widoczny poziom słownej agresji „nowych pryszczatych” oceniam na podstawie ich publikacji jako niezwykle wysoki, trafność zaś przedstawianych przez nich analiz daje się bronić tylko w przypadku, gdy przyjmiemy, że poza tekstem nic nie istnieje, bo z rzeczywistością pozatekstową na pewno nie mają one nic wspólnego.

Niech mi jednak na koniec będzie wolno, jako socjologowi literatury, odwołać się do specyficznego świadectwa, jakim jest powieść uniwersytecka. Nie idzie o ustalenie stanu faktycznego, ten oczywiście bez porządnie przeprowadzonych badań empirycznych pozostanie nieznany. Przyjmijmy, że w grę wchodzi raczej zarysowanie możliwych stanowisk. Oto zafascynowana postmodernistycznymi teoriami bohaterka powieści Davida Lodge’a, która młodym ludziom wyklada na uniwersytecie dekonstrukcjonizm, sama miewa niejake wątpliwości: „Czy to cię nie niepokoi – spytała. – To, że rzeczy, którymi tak się przejmujemy, na przykład czy Derrida, krytykując metafizykę, nie dopuszcza możliwości idealizmu albo czy teoria Lacana jest fallocentryczna lub czy teoria Foucaulta da się pogodzić z dialektycznym materializmem, zupełnie nie obchodzą dziewięćdziesięciu dziewięć i dziewięciu procent społeczeństwa”<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Cz. MIŁOSZ, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950*, Kraków: Wydawnictwo Znak 1998, s. 318.

<sup>17</sup> D. LODGE, *Fajna robota*, tłum. K. Puławski, Poznań: Rebis, s. 207-208.

Jak widać, nawet społeczeństwo angielskie można przedstawić jako niedojrzałe, by nie rzec prymitywne; piszę „niedojrzałe, prymitywne”, bo określenia „zaścianek” i „Ciemnogród” zarezerwujmy dla naszej Kartoflandii, jak z wdziękiem, doskonale obrazującym jej niepospolitą postać, pisze Kinga Dunin. Tak czy owak, w powieści Logde’a, jak i w rzeczywistości, społeczeństwo dojrzałe czy prymitywne za zajmowanie się dekonstrukcją – płaci. Sprawa to wreszcie nieobojętna, zwłaszcza w perspektywie ekonomii, nawet nie-politycznej. „Sądzę, że to samo powiedziałby [przedstawiciel szarego społeczeństwa – przyp. K.Ł.] o seminarium poświęconym dekonstrukcji. Dlaczego społeczeństwo ma płacić, żeby się dowiedzieć, że ludzie nie chcą powiedzieć tego, co mówią, a chcą powiedzieć to, czego nie mówią, kiedy ze sobą rozmawiają?”<sup>18</sup>. Wreszcie jednak bohaterka *Fajnej roboty* Logdge’a, Robyn, wychodzi na prostą – decyduje, jak zwykle, ekonomia, może nawet polityczna:

„– Próbuję skończyć książkę.

– Co to za książka?

– Obraz kobiety w dziewiętnastowiecznej prozie.

– Czy sądzisz, że ludzie potrzebują jeszcze jednej książki na ten temat? .

– Tego nie wiem, ale na pewno będą ją mieli – odparła Robyn. – Na niej opieram swoją nadzieję na stałą pracę”<sup>19</sup>.

Czy zatem o to właśnie chodzi w ekonomii, także politycznej, postmodernizmu – o wartość stałej pracy i żeby, jeśli to tylko możliwe, była ta praca na dodatek *fajną robotą*?

Seminaria poświęcone postmodernizmowi, o których wspomniała Robyn, mają, rzecz jasna, swoją specyfikę. Mark Lilla opisuje swój udział w seminarium Jacques’a Derridy, kiedy to, podobnie jak większość pozostałych uczestników, miał trudności ze zrozumieniem, do czego Derrida zmierza: „Każde posiedzenie rozpoczynało się od tego samego cytatu z Maigne’a – ‘O mes amies, il n’y a nul ami’ (‘O moi przyjaciele! Nie ma na świecie przyjaciół’) – a potem zbaczała w beładną dyskusję o jego możliwych źródłach i znaczeniach”<sup>20</sup>. Alain Besançon przypomina seminarium Lacana: „Trzeba było przyjść dużo wcześniej, gdyż aula szybko się zapełniała. [...] Zaczynał mówić. Z pewnością była w tym jakaś sztuczka, od dawna dopracowana, którą opanował do perfekcji, ale teraz wychodziło mu to już samo przez się, jak gdyby było jego naturalnym sposobem mówienia, i zresztą z czasem nim się

<sup>18</sup> Tamże, s. 209.

<sup>19</sup> Tamże, s. 301.

<sup>20</sup> M. LILLA, *Lekkomyślny umysł. Intelktualiści w polityce*, Warszawa: Prószyński i S-ka 2006, s. 146.

stało. Melanż Mallarmego, Heideggera, żargonu *khagn*, przetykany zwrotami niemieckimi – w języku, którego nie znał, ale który służył do wypunktowania jego wykładu, podbudowania go wyższym autorytetem, przerywany także swojego rodzaju pochrząkiwaniem, które powracało niemal przy każdym zdaniu, płynął godzinami. Publiczność była zahipnotyzowana<sup>21</sup>. W takiej atmosferze łatwo o słuchaczy, którzy mogliby w uwadze, koncentracji na deklamowanym tekście konkurować nawet z berdyczowskimi krawcami, o których tak pięknie pisał Stempowski. Pisze dalej Besançon: „Obok mnie pewien psychoanalityk [...] skonstruował specjalny tachigraf, aby zarejestrować każde słowo. ‘Jeśli przeoczę choć słowo – mówił poważnie – ucierpi na tym moja praca z całego tygodnia’”<sup>22</sup>. Podobne popisy i sztuczki zawsze znajdą swoją klientelę, nigdy wszak nie zabraknie wielbicieli jarmarcznych podróbek w humanistyce. Warto choćby w tym kontekście przypomnieć zarzuty, których adresatem był amerykański paleontolog Stephen Jay Gould – piętnowano jego „popisy erudycyjne – obce słówka, cytaty z poezji – nieistotne dla wartości intelektualnej wywodu, ale budzące szacunek nawet wśród krytyków”<sup>23</sup>.

Leszek Kołakowski w żartobliwej *Wielkiej encyklopedii filozofii i nauk politycznych* zaproponował takie oto rozumienie dekonstrukcjonizmu, „że co by się nie mówiło, to i tak nic nie znaczy”<sup>24</sup>. Przy tak bezpretensjonalnym podejściu do zagadnień humanistyki trudno byłoby oczekiwać, że prowadzone przez Kołakowskiego seminaria przypominały te Lacana czy Derridy, choć oczywiście też były spektaklem. Wspomina je Marcin Król: „Ożywiaaliśmy się dopiero po zakończeniu referatu, kiedy Kołakowski niezmiennie dziękował i w kilku zdaniach streszczał, o co w referacie chodziło lub też chodzić miało. Ponieważ kilkakrotnie i moje wysiłki zostały tak podsumowane, wiem, jaki to był cios i jaki ból! [...] Potem następował moment, na który wszyscy czekali, dla którego tam przychodziliśmy. Kołakowski [...] mówił przez dobre pół godziny. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by tak mówił. Nienaganna składnia i niebywale przejrzysta konstrukcja wywodu”<sup>25</sup>.

Tak wyglądać powinno zapewne modelowe seminarium uniwersyteckie. A jeśli tak, to nic dziwnego, że Kołakowskiemu zarzucano konserwatyzm.

<sup>21</sup> A. BESANÇON, *Psychoanaliza: anamneza*, tłum. I. Kaczorowska, w: TENŻE, *Świadek wieku*, tłum. zbiorowe, Warszawa: Fronda 2006, s. 191-192.

<sup>22</sup> Tamże, s. 192.

<sup>23</sup> K. MACDONALD, *Kultura krytyki*, przeł. M. Szczubiałka, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia 2012, s. 159.

<sup>24</sup> L. KOŁAKOWSKI, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, s. 422.

<sup>25</sup> M. KRÓL, *Leszek Kołakowski i koniec filozofii racjonalistycznej*, w: TENŻE, *Podróż romantyczna*, Paryż: Libella 1986, s. 111-112.

## BIBLIOGRAFIA

- ALTHUSSER L., BALIBAR E., Czytanie „Kapitału”, tłum. W. Dłuski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1975.
- BESANÇON A., Psychoanaliza: anamneza, tłum. I. Kaczorowska, w: TENŻE, Świadek wieku, tłum. zbiorowe, Warszawa: Fronda 2006.
- BOURDIEU P., Zaproszenie do socjologii refleksyjnej, tłum. A. Sawisz, Warszawa: Zakład Wydawniczy NOMOS 2001.
- Długo się uczyć. Z Ryszardem Legutką rozmawiają Krzysztof Mazur i Paweł Rojek, „Pressje”. Teka XX Klubu Jagiellońskiego, 2010.
- GAWIN D., „Lalka” – powieść o transformacji, w: TENŻE, Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku, Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej, Wydawnictwo Dante 2005.
- GŁOWACKI J., Z głowy, Warszawa: Świat Książki 2004.
- KOŁAKOWSKI L., Moje słuszne poglądy na wszystko, Kraków: Wydawnictwo Znak 1999.
- KOTT J., O *Lalce* Bolesława Prusa, Warszawa: Książka i Wiedza 1950.
- KOTT J., Przyczynek do biografii, Londyn: Aneks 1990.
- KRÓL M., Leszek Kołakowski i koniec filozofii racjonalistycznej, w: TENŻE, Podróż romantyczna, Paryż: Libella 1986.
- LILLA M., Lekkomysłny umysł. Intelktualiści w polityce, Warszawa: Pruszyński i S-ka 2006.
- LODGE D., Fajna robota, tłum. K. Puławski, Poznań: Rebis.
- ŁAGOWSKI B., Gry i zabawy uczonych, w: Cóż jest lepsze od prawdy?, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1986.
- MACDONALD K., Kultura krytyki, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia 2012.
- MARKOWSKI M.P., Precz z dekadencją, „Europa” 2006, nr 22 (31 maja).
- MIŁOŚĆ Cz., Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950, Kraków: Wydawnictwo Znak 1998.
- Nie jestem postmodernistą. Z Jacquesem Derridą rozmawia Gabriela Łęcka, „Polityka” 1998, nr 1 (2122) (3 stycznia).
- SOKAL A., BRICMONT J., Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa: Pruszyński i S-ka 2004.
- STEMPOWSKI J., Esej berdyczowski, w: Od Berdyczowa do Lafitów, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne 2001.
- WERNER A., Po wybiegu kroczy paw, „Europa” 2006, nr 34 (126) (26 sierpnia).

LITERATURA – SOCJOLOGIA – HUMANISTYKA  
(O EKONOMII POLITYCZNEJ POSTMODERNIZMU)

## Streszczenie

Artykuł proponuje analizę, w perspektywie socjologicznej, zderzenia tzw. starego i nowego w literaturze pięknej, ale także – szerzej – w humanistyce, zwłaszcza w jej wersji literaturoznawczej. Jest też w zamierzeniu – jednocześnie i tym samym – wstępem do krytyki mód literaturoznawczych i ich destrukcyjnego wpływu na (akademickie) interpretacje i (w mniejszym stopniu) potoczny odbiór literatury. Szkic jest rozwinięciem koncepcji teoretycznej autora wyłożonej wcześniej w tomie *Perspektywy socjologii kultury artystycznej* i uszczegółowionej w pro-

blemowej monografii *Św. Gombrowicz*. Całość odniesiona jest w tym przypadku także do opisu specyfiki charakteru szeroko rozumianego życia akademickiego i twórczości naukowej humanistów.

**Słowa kluczowe:** literatura; socjologia; humanistyka; ekonomia polityczna; postmodernizm.

LITERATURE – SOCIOLOGY – HUMANITIES  
(ON POLITICAL ECONOMY OF POSTMODERNISM)

S u m m a r y

The article proposes to analyze, in the sociological perspective, the collision of the so-called old and new in the literature, but also — more broadly — in the humanities, especially in its literary version. It is also intended, at the same time, to be an introduction to criticism of literary studies and their destructive influence on (academic) interpretations and (to a lesser extent) colloquial reception of literature. The text is an extension of the theoretical concept of the author outlined earlier in the volume *Perspektywy socjologii kultury artystycznej* (“Perspectives of the sociology of artistic culture”) and detailed in the problem monograph *Św. Gombrowicz* (“Saint Gombrowicz”). The whole is also referred in this case to the description of the specific character of the broadly understood academic life and scientific creativity of humanists.

**Key words:** literature; sociology; humanities; political economy; postmodernism.